ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I. Łuck — grudzień 1938 r. Nr. 12

TREŚĆ: J. Dunin-Karwicka: Ostatnia Msza — H. Rappaport: Przyczynek do historii szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu — Zb. Rewski: Rachunki budowy pałacu i kościoła w Wiśniowcu — Ruch naukowy na Wołyniu — Wśród książek i czasopism — Ruch turystyczno-krajoznawczy.

Wszystkim Członkom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Okręgu Wołyńskiego Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt i Pomyślnego Nowego Roku

składa REDAKCJA

Jadwiga Dunin-Karwicka (Mizocz)

Ostatnia Msza

Ciemna zaiste i ponura była noc naszego trwania w niewoli i ucisku. Najciemniejsze jej godziny przypadły na dobę mej pierwszej młodości. Pozostającym pod rządami Rosji, zdawało się wtedy, że niechybna zagłada grozi wszystkiemu co polskie. Tą beznadziejnością zwłaszcza przepełnione były serca — mieszkańców Wołynia. Tu bowiem podobnie jak na Ukrainie i na Podolu, a także i na Litwie, prześladowanie katolicyzmu, tej jedynej u nas ostoi polskości w ostnich latach panowania Aleksandra III-go doszło do najwyższego szczytu.

Nieliczne pozostałe jeszcze tu i tam klasztory katolickie i należące do nich kościoły, jedne po drugich zamykały władze — a co gorsza, oddawały je we władanie duchowieństwa prawosławnego.

Przyszła kolej i na klasztor i kościół »Panieński« w Dubnie. Należał on do Zakonu Dominikanek *), lecz tym oddawna zabroniono nowe siostry do nowicjatu przyjmować, a ich klasztor przeznaczono na schronienie dla zakonnic innych kongregacji, których domy kasowano. Do Dubna były wszystkie zsyłane na «wymarcie». Tu niedolą złączone, w pracy i modlitwie trwały, otoczone czcią ogólną i przez miejscową ludność «Pannami» zwane.

Jak dziś sobie przypominam, czym była dla naszej wołyńskiej okolicy wieść o zamknięciu klasztoru i kościoła «Panieńskiego» w Dubnie, a co gorsza o przejęciu ich gmachów we władanie prawosławnych mnichów.

Pod wrażeniem tego gromu i ostatniej Mszy św. odprawionej w Panieńskim kościele, nieudolnym piórem, ale tak gorąco jak to odczułam, — tę Mszę św. wtedy opisałam. Obrazek ten podano do druku. Wysoce niecenzuralny mógł on, ma się rozumieć, ukazać się jedynie w jednym z dzienników ówczesnej Galicji — i tak był wydrukowanym w numerze *Przeglądu Lwowskiego* z dn. 20 czerwca 1890 roku z podpisem «Wołynianka»,

Przez długie lata, — życie całe, które od dnia tego upłynęły, zapomniałam najzupełniej o tej *Ostatniej Mszy*, aż niedawno temu ręka wiernego przyjaciela położyła przede mną pożółkły nr. 140 *Przeglądu*. Jakim dziwnym zrządzeniom losu on właśnie uszedł zagładzie, kiedy tyle dokumentów i cennych pamiątek zniosła niepowrotnie burza dziejowa lat ostatnich — któż odgadnąć może?

Faktem jest tylko, że z owego numeru *Przeglądu* z roku 1890 podaję dziś do przedruku *Ostatnią Mszę*, wtedy przeze mnie napisaną. Odczytując ją głęboko wzruszona jestem myślą, że owe mury starego klasztoru w Dubnie, skąd tak okrutnie u schyłku XIX w. biedne nasze siostrzyczki wygnano, są obecnie już od lat kilku

*) Błędnie w numerze 140 *Przeglądu Lwowskiego* z dn. 20.VI. 1890 r. w odsyłaczu *Ostatniej Mszy* powiedziano, że odbywała się ona w Klasztorze Franciszkanek.

siedzibą nowych, że pod ich światłą opieką wzrastają tu zastępy ubogiej dziatwy i nie tylko polskiej, ale i rusińskiej, a nawet i rosyjskiej należącej przeważnie do ofiar bolszewizmu.

Pod sklepieniami «Panieńskiego» klasztoru i pod cieniem okalających go pięknych lip wołyńskich, nowe to pokolenie pod kierownictwem Zakonnic Opatrzności Boskiej wzrasta na wolnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Siostrzyczki zaś czuwając nad dziatwą krzątają się także, jak pracowite mrówki około dźwignienia z upadku całego obszernego klasztoru, pełnego jeszcze śladów zdziczenia wojennego i gospodarki zamieszkujących go przez szereg lat nieproszonych gości. Ślady ich pozostały także w kościele klasztornym, z trudem obecnie doprowadzanym do pierwotnego wyglądu. Usunięte przez mnichów chór i organy miały być w tym roku z powrotem tu umieszczone, a ze złoconych carskich wrót przed 38 laty stawianych w kościele, na cerkiew zamienionym — lekki ślad, w dwóch bocznych ścianach kościoła zaledwie jeszcze widnieje.

Przed oczy Twoje Panie [1]*,*
Winy nasze składamy,...

zaintonował drżący i rzewny głos księdza, białego jak gołąb starca,

A karanie, które za nie odbieramy, przyrównywamy....

zawtórował mu chór również słabych i przyćmionych głosów. Chór ten składał się z kilku staruszek klęczących pobożnie przed kratką.

Staruszki te, to ostatnie u nas zakonnice, to rozbitki z różnych stron kraju, spędzone do klasztoru Panien w Dubnie, ażeby tu w ukryciu dogorywać. Większa część siostrzyczek leży już tam, za kościołem; a te siedem ostatnich gdzież pójdą kości swe złożyć?

Wczoraj przełożona otrzymała najwyższy rozkaz opuszczenia natychmiast klasztoru i przeniesienia się wraz ze siostrami gdzieś, aż nad granicę pruską.

Niegdyś, przed laty, klasztor dubieński otrzymał wprawdzie pozwolenie istnienia aż do wymarcia zakonnic; ale któż przewidzi nagłe potrzeby rządu? Dziś najwyższa władza zapotrzebowała murów klasztornych na koszary lub cerkiew, niewiadomo jeszcze na co, i siostry z miejsca ustępować muszą.

Teraz klęczą one w milczeniu, modlą się po raz ostatni w tym kościele, pod którym wkrótce spocząć myślały.

Słyszą one tam, za murami, szum lip stuletnich, pod którymi część życia spędziły; słyszą głos dzwonu, który je przez lat tyle do modlitwy wołał; słyszą trzepotanie skrzydeł jaskółki, która co wiosny nad ich organami gniazdo swe budować przywykła; słyszą te wszystkie tak dobrze znane im dźwięki i biedne skołatane stare ich serca rwą się z żalu; usta ich jednak skargi nie wydadzą, bo sługom Bożym narzekać nie przystoi.

Oto nas masz korzących się, Tobie Wszechmocny Boże — śpiewał dalej chór siostrzyczek.

Wreszcie pieśń ustała.

Ksiądz Przenajświętszym Sakramentem lud pobłogosławił i stanąwszy u stopni ołtarza rozpoczął ostatnią Mszę świętą w kościele. Cisza była wielka, — ksiądz tylko półgłosem szeptał modlitwy; jaskółka nad chórem latała; a żandarm stojący koło zakonnic od czasu do czasu ostrogami brzęczał.

Rozległ się srebrny dźwięk dzwonków, ksiądz staruszek Hostię podniósł; lud cały padł na kolana i postacie w ciemnych habitach nisko się pochyliły. Jedna z nich najstarsza z siostrzyczek, stuletnia prawie staruszka tak ku ziemi przypadła, jak gdyby chciała nigdy się już więcej z niej nie podnieść. Ale klęcząca obok niej Przełożona, także staruszka, o czystej i spokojem jaśniejącej twarzy, ramienia się jej dotknęła, coś jej do ucha szepnęła i wnet się siostra wyprostowała. I znowu nastąpiła cisza.

Pater noster szeptał ksiądz z cicha, a jaskółka czegoś żałośnie piszczała.

Potem znowu zabrzmiały dzwonki i ksiądz siostrzyczkom Komunię św. rozdał — znowu się wszystkie ku ziemi pochyliły, ale tym razem, gdy najstarsza z nich głowę podniosła, dwie łzy po jej zżółkłej i pomarszczonej twarzy stoczyły się — ona jedna w tym kościele przed pół wiekiem przeszło śluby składała; jej płakać wolno było. Przełożona udała, że łez jej nie widzi.

Gdy się Msza, ostatnia Msza święta w kościele Panieńskim skończyła, ksiądz na stopniach ołtarza ukląkł i litanię do Matki Boskiej zaintonował Lud cały mu odpowiadał, a w każdym: *módl się za nami* łzy się czuć dawały. Potem wziął ksiądz jakąś starą książeczkę i modlitwę za podróżnych głośno odmówił. Gdy doszedł do słów: *Pozwól im, Panie, szczęśliwie do domu powrócić,* głos jego nagle zadrżał, urwał się, a potem boleśnie zawołał: *Panie! Panie! wszak im domu nie dałeś...*

Zrobiła się wielka cisza; po chwili szlochanie w całym kościele słyszeć się dało. Wtedy ksiądz staruszek zwrócił się do ludu i łzawymi oczami patrząc na klęczące przed sobą siostry, rzekł im donośnym już teraz głosem: *Dom wasz — Ojczyzna nasza, w Niebie. Idźcie, córki, z Bogiem. Stary wasz kapłan po raz ostatni wam błogosławi.*

I wielki krzyż nad pochylonymi głowami uczynił. A one wszystkie powstały w milczeniu i wyszły z kościoła.

Przełożona szła przodem, wyprostowana i majestatyczna. Za nią szło sześć tamtych,

---

[1] Przedruk z Nr 140 z *Przeglądu Lwowskiego* (1890 r.)



DUBNO

Klasztor s. s. karmelitanek
przed kasatą

Fot. ze zbiorów Oddziału Sztuki.

dwie po dwie, a za nimi jeszcze — wygalowany żandarm.

Najstarsza szła na końcu, oparta o ramię swej towarzyszki. Gdy doszła do progu, a gdy tamte już na dworze były, staruszka stanęła, obróciła się raz jeszcze na ołtarz, krzyż wielki, cały kościół obejrzała i głośno jęknęła.

Jęk ten po całym kościele się rozległ, tysiące innych mu odpowiedziało i lud cały pchnął się naprzód, ku zakonnicom przypadł, całował ich ręce i nogi, za rąbki habitów je chwytał, o błogasławieństwo głośno staruszki prosił.

Co żyło, wysypało się na dziedziniec kościelny i gwar powstał wielki.

Zamieszanie to niedługo jednak trwało. Kilku *urjadników* przybyło na pomoc żandarmowi. Okrzyki *mołczat', ustupit'* rozległy się ze stron kilku; potem żandarm głosem donośnym: *wpierod pożałujsta* do przełożonej zawołał i siostrzyczki ruszywszy z miejsca znikły za bramą klasztorną. Tu czekał na nie wóz prosty, mający je do kolei zawieźć.

Dziedziniec kościelny powoli się wypróżnił; kościół został otwarty i pusty.

Wkrótce jakieś kroki i obca mowa w nim zabrzmiały. Kilku ludzi gwarnie do kościoła weszło. Byli to «czynownicy» i popi, przybyli dla opatrzenia po-panieńskiego kościoła w Dubnie. Długo radzili oni i rozprawiali w pustej świątyni. Gdy wreszcie ze stukiem i krzykiem zaczęli brać miarę na «Carskie wrota» do nowej cerkwi, jaskółka, porzuciwszy swe gniazdo z przeraźliwym krzykiem z kościoła wyleciała, a na dziedzińcu klasztornym zawył żałośnie stary pies, zostawiony tam z musu przez biedne siostrzyczki.

Herman Rappaport (Ratno)

Przyczynek do historii szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu

Źródła do dziejów szkolnictwa jezuickiego w Polsce podaje nam szczegółowo ks. St. Bednarski T. J.[1]) Te same mniej więcej źródła odnoszą się też do szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu. Wylicza więc ks. Bednarski ustawy szkolne, programy, podręczniki, wykłady profesorów, notatniki uczniów, korespondencję, z której jednak »zachowały się ledwie strzępy«, dalej katalogi, formularze i t. d. Większa część tych materiałów znajduje się w diariuszach i historiach kolegiów, »niestety — jak podaje ks. Bednarski — zachowanych tylko w drobnym fragmencie«, dalej w katalogach osób i zajęć oraz t. zw. katalogach trzechletnich (wysyłanych co trzy lata do Rzymu z każdej prowincji).

Wiele też materiału do wymienionego zagadnienia znaleźć można w gazetach i czasopismach owych czasów, a w szczególności takich jak *Kurier Polski*, *Kurier Warszawski*, *Wiadomości Literackie Wileńskie* i inne.

Szczegółowe opracowanie historii szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu nie jest rzeczą łatwą, skoro ważniejsze doń źródła zachowały się ledwie »w strzępach« i »drobnym tylko fragmencie«. Od siebie dodam, że i te wspomniane strzępy i fragmenty też nie są tak łatwo dostępne. Cały szereg np. katalogów kolegiów jezuickich jest rozrzucony po takich bibliotekach, jak Ossolineum, Bibl. Krasińskich, APMP. Z tych najwięcej pozycyj ma Ossolineum, lecz niestety dla Wołynia nie ma tam niczego; Biblioteka Krasińskich ma tylko jedną pozycję, której nie badałem. W APMP znajduje się kronika Kolegium Ostrogskiego, lecz według słów Bednarskiego— urywa się na roku 1731. W rękach miałem rkp. Muzeum XX Czartoryskich Nr 1709, lecz poza wiadomością o tym, gdzie były szkoły jezuickie na Wołyniu, niczego więcej tam nie znalazłem. Wiele materiału — lecz raczej do strony zew-

[1]) Ks. St. Bednarski T. J., *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce.* Kraków 1933. Wyd. Księży Jezuitów.

nętrzno-materialnej — zawierają *Raporty Generalnych Wizytatorów Kom. Ed. Nar.*, które wykorzystałem. Szczególnie ważnym źródłem są tu wreszcie pamiętniki, jako że odźwierciadlają życie szkoły od strony uczniów.

Idąc za wskazaniami ks. Bednarskiego należałoby uzyskać dostęp i przejrzeć bibliotekę diecezjalną w Łucku, bibliotekę seminarium prawosławnego w Krzemieńcu; ponadto należałoby też, moim zdaniem, przejrzeć archiwum względnie bibliotekę parafialną i muzeum w Ostrogu, wreszcie bibliotekę parafii surażskiej.

O dostępie do centralnego archiwum jezuickiego (AJ) oczywiście nawet marzyć nie można.

Szkoła daje nie tylko obraz życia kulturalnego danej epoki, lecz też obraz rozwoju społecznego narodu, obraz jego dynamiki społecznej lub też odwrotnie obraz jego wstecznictwa społecznego. Te momenty należałoby z większym, niż dotąd, podkreślić naciskiem w historii szkolnictwa; dzięki temu bowiem zająć ona winna równie ważne miejsce obok historii społeczno-gospodarczej i politycznej.

Nasze kresy wschodnie były od dawien dawna upośledzone pod względem oświatowym; najlepszym tego dowodem jest zresztą stan dzisiejszy. Rzecz jasna, że wpływy kulturalniejszego zachodu przychodziły tu z wielkim opóźnieniem lub czasami wcale tu nie dosięgły. Dotarli tu jednak jezuici, gdyż »gorliwy zakon baczne zwracał oko po całym obszarze ziem polskich, chcąc je zagarnąć w swoje ramiona i zjednoczyć w jednym kościele«[2]). Wielką to więc jest zasługą jezuitów bez względu na ocenę ich działalności ogólnej; potrafili oni dotrzeć i na ziemie kresowe i byli rozsadnikami wyższej kultury — kultu y polskiej, choć w pewnym tylko okresie.

Jak w całej Polsce, tak i na Wołyniu, zakładają jezuici kolegia, choć na początku działają tu bardzo ostrożnie; jeszcze w r. 1614 zakładają jezuici w Łucku szkółkę ruską, w której uczyli czytać i pisać po rusku i rachować. Dopiero około r. 1624 powstaje kolegium jezuickie w Łucku z kursem teologii i filozofii. Ufundować je miał Marcin Szyszkowski, biskup łucki; w porozumieniu i za pozwoleniem kapituły przeznaczył on na tę fundację dobra biskupie: Błoty, Stryków (Stryjów) i Łysiec.

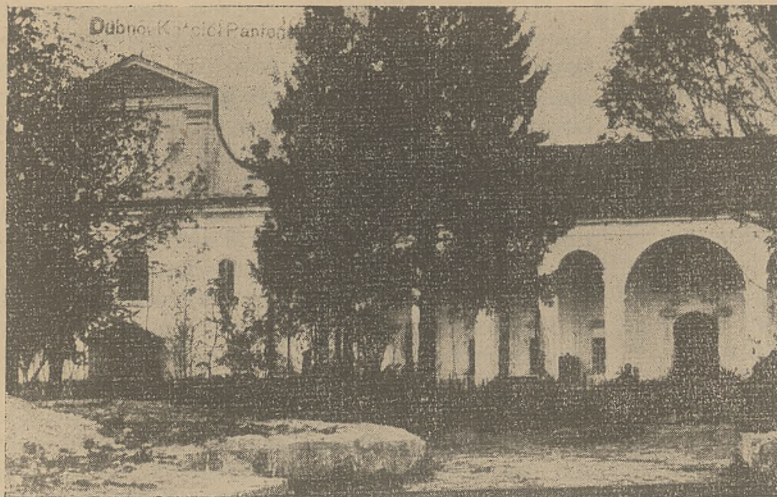
Szyszkowski sam jednak nie dokończył dzieła, w międzyczasie bowiem został przeniesiony na katedrę płocką; pracę kontynuował jego następca Wołucki, który podobno nawet i wiele własnych funduszów przyłożył na dokończenie tego dzieła. Zygmunt III nadaje jezuitom w Łucku przywilej dozwalający im skupić w dolnym zamku wiele placów i domów »na przyszłe kolegium, wyjmując to kolegium spod wszelkich władz rządowych i miejskich i uwalniając od ciężarów krajowych i miejskich. Wnet posypały się hojne ofiary na wznoszące się kościół i kolegium łuckie. Książę Jerzy Wiśniowiecki, kasztelan kijowski darował im w 1614 roku obok leżącą kamienicę swoją wraz z obszernym placem. Książęta zaś Jerzy i syn jego Mikołaj, wojewoda wołyński, Czartoryscy, nadali im na kolegium dworzec i place swoje w dolnym zamku, tudzież znaczną przestrzeń gruntu na przedmieściu na ogród, nareszcie książę Jerzy Czetwertyński, rotmistrz królewski, w 1678 roku zapisał kolegium łuckiemu 3500 złotych na dobrach swoich na wsi Czercach. Szlachta nawet okoliczna śpieszyła z ofiarami na to kolegium: Wojciech Staniszewski darował mu około 1643 r. część jakiejś wsi swojej, tuż przy Łucku leżącej, a Stanisław Piotrowski wieś całą w tymże powiecie Koczkorowiec«[3]). Trosk materia nych więc już chyba nie mieli jezuici łuccy. Takie uposażenie mogło już z łatwością pokrywać wszystkie wydatki na szkoły wyższe, podobno jedne z pierwszych w kraju. Kolegium łuckie zaliczano do najzamożniejszych, ta zaś zamożność zapewniła mu wysoki poziom. Naukę w szkołach łuckich mieli rozpocząć jezuici ze 150 uczniami, w późniejszych zaś czasach liczba ich dochodziła do 300 i więcej. »W roku 1752 szkołom łuckim przybył konwikt szlachecki kawalerów, którzy jednak dla języków, fechtunku i tańców mieli osobnych mistrzów«[4]). Ta zmiana wprowadzona została zapewne w związku z odrodzeniem szkół jezuickich, o którym szeroko pisał ostatnio — w cytowanym już wyżej dziele—ks. Bednarski. Miało to jednak znaczenie tylko dla bogatej szlachty, gdyż opłata wynosiła tu kilkadziesiąt dukatów rocznie.

Następnym etapem pracy jezuitów na Wołyniu jest Ostróg; w tym samym prawie czasie powstaje tu kolegium jezuickie z konwiktem dla młodzieży szlacheckiej. Tu również były szkoły wyższe, gdzie nauczano filozofii i teologii. Kolegium Ostrogskie ufundowała Anna z Ostrogskich Chodkiewiczowa, wdowa po Janie Karolu Chodkiewiczu, która »pragnęła gorąco zjednoczyć inowierców zamieszkałych w Ostrogu z kościołem katolickim. Dlatego też postanowiła powierzyć wychowanie młodych pokoleń jezuitom. Postanowiła więc ufundować kolegium. Na ten cel darowała na wieczne czasy plac w mieście Ostrogu pomiędzy ulicami, tzw. Zgniłą i Zwiahelską czyli Wodną, a na wymurowanie kolegium i kościoła zapisała 30.000 złp. Chcąc, aby oo. jezuici mieli dostateczne utrzymanie i żeby prędzej mogły by być otwarte dla edukacji młodzieży szkoły, na wieczne czasy darowała i zapisała z dóbr swoich klucz Kniahyniński, wsie Martynowszczyznę, Białobrzeg, Zarudzie, Bodiaki, Narajów, Szawarki, Ostróg, Wiaz, wieś Spasów z folwarkiem, Zamłyn i Wolicę ze

[2]) St. Kardaszewicz, *Dzieje dawniejsze miasta Ostroga.* Warszawa—Kraków 1913, str. 184.

[3]) Tad. Jerzy Stecki, *Łuck starożytny i dzisiejszy.* Kraków 1876, str. 192.

[4]) Dr. Adam Wojnicz, *Łuck na Wołyniu.* Łuck 1922, str. 52.



DUBNO.

Klasztor s. s. Karmelitanek, stan obecny.

Fot. ze zbiorów Oddziału Sztuki.

wszystkimi przynależnościami, budynkami, pożytkami i dochodami. Nadto na ogród dla kolegium, plac w mieście Ostrogu nad Stawem, pomiędzy Nowym miastem a pasieką zwaną Naliwajkowską«[5]). Na tym nie zakończyła się jeszcze hojność ks. Ostrogskiej; na fundusz jezuicki poczyniła jeszcze i później cały szereg zapisów. Jezuici wzięli się szybko do pracy, bo w nieukończonych jeszcze budowlach otworzyli szkoły publiczne. I tu, podobnie jak w Łucku, liczba uczniów stale się powiększała; śpieszyła bowiem tu młodzież nie tylko z Wołynia, ale też i z dalszych okolic, jak Polesia, Podlasia, Podola, a nawet z zadnieprzańskiej Ukrainy. W roku 1636 otwarto przy tym kolegium kursa filozoficzne i seminarium dla nowicjatu, przygotowującego do stanu kapłańskiego w zakonie jezuickim. W r. 1640 zbudowała jeszcze Chodkiewiczowa konwikt dla ubogiej młodzieży szlacheckiej, szczególnie województwa wołyńskiego.

Na utrzymanie tego konwiktu zapisała jezuitom majątek Suraż, położony w pow. krzemienieckim, nakładając na nich wyraźny obowiązek stałego utrzymywania bezpłatnie 20 uczniów z ubogiej szlachty. W myśl tego zapisu nie mieli sukcesorowie prawa mieszać się do tego funduszu. W czasach wojen kozackich kolegium jezuickie w Ostrogu, niedokończone jeszcze, zostało zrujnowane i spalone. Za to Chodkiewiczowa pomnożyła jeszcze swe dary w pozostawionym przez siebie testamencie. Zrobiła zapis w gotowiźnie, podarowała dalej złoto, srebro, klejnoty, drogie kamienie, perły, drogie naczynia i inne kosztowności, cały inwentarz żywy i martwy folwarków itd.

Dość ciekawy i nawet charakterystyczny szczegół o kolegium w Ostrogu podaje ks. Bednarski:

»Kolegium posiadało fundację na bursę dla ubogiej szlachty, bursa otrzymała własny dom, jezuici jednak, mając dość miejsca w kolegium, przenieśli ją dla wygody do budynków szkolnych, jako bliższych, a stary konwikt stał pustką. Książę Paweł Sanguszko, widząc dom przeznaczony na bursę stojący pustką, postanowił odebrać go jezuitom wraz z fundacją i oddać pijarom. Jezuici przerażeni, nie chcąc mieć w małej mieścinie rywala, odnowili skwapliwie konwikt i przeprowadzili do niego chłopców. Ten to konwikt przemieniono w r. 1731/2 na kolegium szlacheckie; o jego dziejach nie wiemy nic więcej prócz nazwisk rektorów i nauczycieli; zachowana w APMP obszerna kronika tego kolagium urywa się na roku 1731«[1]).

O wiele później, bo aż około r. 1720, powstaje niższa szkoła jezuicka w Krzemieńcu. Ufundowali ją bracia Wiśniowieccy, Janusz Antoni, kasztelan krakowski i brat jego Michał. Wybudowali oni dla zakonu kościół i wspaniałe gmachy, istniejące do dnia dzisiejszego. W Krzemieńcu były aż dwa konwikty: jeden dla synów niezamożnej szlachty, drugi dla neofitów. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że »kolegia to były odrębne jednostki administracyjne z własnym rektorem na czele, posiadały swoje własne grono nauczycielskie, młodzież pobierała naukę oddzielnie, a nie razem z młodzieżą szkoły publicznej. W konkwiktach zaś szlacheckich chłopcy uczęszczali na wykłady do gimnazjum, niektórych dodatkowych przedmiotow uczono w konwikcie, konwikt zaś nie był samodzielną jednostką administracyjną, ale tylko częścią kolegium, kierowaną przez osobnego regensa«[2]). Szkoły i konwikty krzemienieckie podlegały kolegium jezuickiemu w Ostrogu.

Innych szkół na Wołyniu jezuici nie utrzymywali, choć spotykamy jeszcze tu i ówdzie kilka ich kościołów i misyj, jak np. we Włodzimierzu, Kniahininie itd. Te też tylko szkoły wspomina *»Projekt... Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich«*:

»W województwie Wołyńskim są te: w Łucku, Ostrogu y Krzemieńcu ex Jezuickie... Z tych mogą bydz wojewódzkie w Łucku przeniosłszy Bazylianów z Monasteru do Collegium, a w Monasterze konwikt Wojewódzki. Powiatowe w Krzemieńcu przeniosłszy Bazylianow do Collegium. Drugie w Włodzimierzu przeniosłszy Bazylianów z szkołami do Rezydencyi ex Jezuickiej. Trzecie

[5]) Kardaszewicz, j. w. str. 85—87.

[1]) ks. St. Bednarski, j. w., str. 452.

[2]) ks. Bednarski, j. w., str. 441.

w Ostrogu przeniosłszy Bazylianow z Hoszczy z szkołami do Collegium Ostrogskiego ex Jezuickiego«[3]).

Uposażenie szkół jezuickich na Wołyniu było wcale dobre, o to zresztą dobrze umieli zabiegać jezuici. Umieli »trafiać do serc« swoich dobrodziejów. Darowiznę ks. Aloizy z Ostrogskich Chodkiewiczowej nazywa ks. St. Bednarski hojnością magnacką. I dla kolegium łuckiego nie brakło dobrodziejów, o których już wyżej wspomnieliśmy. O bogatym uposażeniu kolegiów jezuickich na Wołyniu pisze też Załęski, nazywając między innymi kolegium w Ostrogu »jednym z najbogatszych i najwspanialszych w Polsce«[1]).

Kto się uczył w szkołach jezuickich na Wołyniu? Rzecz jasna, że przede wszystkim były szkoły jezuickie dostępne dla rodzin magnackich, choć pozornie nie pobierali jezuici żadnych opłat za naukę. Mogły wprawdzie uczyć swe dzieci w szkołach jezuickich i warstwy niezamożne, lecz tylko tam, gdzie znajdował się dla nich konwikt, jak np. w Krzemieńcu. Ale nawet i tam była zresztą ich liczba ściśle ograniczona. »Do szkół łuckich dążyła nawet młodzież dyzunicka ze Lwowa, Ostroga i Kijowa, ponieważ w Łucku uczono lepiej i bezpłatnie«[1]). Z tych szkół jezuickich na Wołyniu wyszły takie osobistości, jak Jan Paweł Woronicz, poeta i prymas, ks. Kazimierz Florian Czartoryski, również prymas i wielu innych.

Organizacja, urządzenie wewnętrzne i program naukowy kolegiów jezuickich na Wołyniu były identyczne z urządzeniami kolegiów jezuickich w innych częściach Polski. Piszą o nich Łukaszewicz, Załęski, a ostatnio ks. St. Bednarski. I tak były szkoły jezuickie w szczególnej opiece prowincjała zakonu, który też mianował prefektów i nauczycieli. Od niego zależał czas nauki i czas feryj szkolnych, sam wizytował szkoły i t. d. Rektora kolegium mógł jednak mianować sam generał zakonu, oczywiście na wniosek prowincjała. Zastępcą rektora był prefekt, który w jego imieniu rządził szkołą. W szkołach większych było nawet dwóch prefektów. Nauczycieli wybierali jezuici spośród uczniów swoich.

«Właściwe szkoły w każdym kolegium składały się z pięciu klas — trzy niższe grammatyczne, dwie wyższe *humaniora (Infima, Grammatyka, Syntaxis, Poesis, Retoryka)*. Klas przygotowawczych, w których czytać i pisać uczą, nie było w szkołach jezuickich. Młodzież wchodząca w te szkoły, musiała już to umieć. Każda klassa miała swego nauczyciela. Uczniowie zostawali zwykle w każdej klasie po roku, zdolniejsi i pilniejsi mogli być posuwani wyżej co pół roku«[1]).

Uczono w szkołach jezuickich teorii wymowy, stylistyki, mitologii, historii, starożytności rzymskich i greckich, geografii i t d. Z autorów na pierwszym planie był Cycero i Arystoteles. Przy bogatszych kolegiach były jeszcze kursy filozofii i teologii. Na Wołyniu były takie kursy w Ostrogu i Łucku. Z najnowszych prac podaje dokładnie program naukowy szkół jezuickich *Upadek i Odrodzenie...* ks. Bednarskiego. (str. 459—464). Nie tylko ta sama organizacja, te same programy, te same podręczniki, ale też i te same metody nauczania panują w szkołach jezuickich na Wołyniu, podobnie jak we wszystkich szkołach tegoż zakonu w całej Polsce.

Zasadnicza organizacja i program nauczania pozostały niezmienione aż do kasaty zakonu; pewne zmiany przeprowadzili jezuici tylko z obawy przed konkurencją szkół pijarskich. Mówi o tym zresztą całkiem wyraźnie sam ks Bednarski w wyżej cytowanym dziele (na str. 452). Przeobrażenie szkół jezuickich zaczęło się około 1750 r., po wystąpieniu Konarskiego, ale to już jest przecież tuż przed kasatą.

»Reformy Konarskiego, szybko rozniósłszy się po kraju około 1740 r, już zbawienne swe skutki w oświacie narodowej niektórych prowincyj polskich przyniosły, lecz na Wołyniu oddalonym od głównego ogniska tych reform, stan rzeczy niewiele się zmienił. Kiedy jednakże szkoły pijarskie na Wołyniu i w sąsiedniej Litwie reformować się także zaczęły, zlękli się na chwilę jezuici, a w obawie iżby nie utracić dotychczasowej przewagi, przy główniejszych kollegiach swych, jak w Ostrogu i Łucku zaprowadzili także konwenty szlacheckie, zmieniwszy w nich nieco system wykładowych nauk. Nieznaczne te zmiany wszakże zaprowadzone zostały wyłącznie dla paniczów, których utracić z zakładów swych lękali się jezuici»[1])

W tych to właśnie przełomowych latach (1759—1762) spotykamy Grzegorza Piramowicza na stanowisku profesora gramatyki i humaniorów w Łucku, w kilka lat później jest on czynny w Krzemieńcu jako kaznodzieja i spowiednik.

Co się dzieje ze szkołami jezuickimi na Wołyniu po kasacie zakonu? Otóż, jak w całym państwie, tak i na Wołyniu podzieliła Komisja Edukacji Narodowej szkoły na wydziały; taka szkoła wydziałowa powstała w Krzemieńcu, nauczycielami jej byli akademicy krakowscy, częściowo też niektórzy członkowie zniesionego zakonu. Z tej to szkoły powstało później gimnazjum, które w r. 1819 przekształcono na liceum. Fundusze konwiktów objęła również Komisja Ed. Nar. zgodnie z uchwałą Sejmu, sprzedała przy tej okazji gmachy konwiktów i aptekę jezuicką, bibliotekę zaś oddała szkole wydziałowej. W r. 1832 przerobiono kościół na cerkiew, a w liceum umieszczono seminarium prawosławne. (Kościół i liceum rewindykowano w maju 1919 roku). Nie obeszło się przy tym bez tzw. rozdrapywań majątku pojezuickiego, o czym

---

[3]) Muzeum XX Czartoryskich Nr 1709. Akta 1770—1793, 5233-5. *Proiekt o szkołach... na roskaz J. O. Xięcia. Imci Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich dany.*

[1]) ks. St. Załęski T. J., *Jezuici w Polsce*, t. III. cz. I. str. 23, Lwów 1902.

[1]) Wojnicz, j. w. str. 52.

[1]) *Historya szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskiem* przez Józefa Łukaszewicza, T. I. Poznań 1849, str. 234.

[1]) *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym* przez Tad. Jerzego Steckiego. T. I. Lwów 1864, str. 145.

wyraźnie mówią *Raporty Generalnych Wizytatorów*: .....»na 3-em izbę stołowej podobną jedną, w której ułożone są książki biblioteczne, ale ich widzieć nie mogliśmy, bo są pod pieczęcią lustratorów, z których jeden p. Drzewiecki odjechał do Warszawy, a p. Kanarzewski, po kilkakrotnie dla zdania rzeczy podług ordynacyi P. Komisyi do Krzemieńca zapraszany, zawsze nowe wynajdywał niemożności swej przybycia do Krzemieńca przyczyny, które wkrótce pokazały się z tego mianowice wynikać źródła, iż większą część sprzętów Kolegium Krzemienieckiego albo do siebie zwiózł, albo mieszczanom lub żydom poprzedawał« [1]).

W Łucku utworzono po kasacie zakonu szkoły podwydziałowe pod zarządem akademików. I tu miała powstać szkoła wyższa wydziałowa, lecz gdy przypadkiem kolegium i kościół zostały uszkodzone przez pożar, założono tu tylko szkołę podwydziałową, na co kapituła odstąpiła murowany, dość obszerny dom. W tym też domu złożono uratowaną z pożaru bibliotekę pojezuicką. »W pierwszych dniach listopada 1773 r. delegat biskupi w asystencji lustratorów ogłosił *Breve* Klemensa XIV o kasacie zakonu O.O. Jezuitów. Profesorowie w prędkim czasie poszukali sobie innych zajęć, a za nimi opuścili szkoły uczniowie« [1]). Za przyczynę opuszczenia szkoły przez uczniów nie należy jednak rozumieć wielkiego przywiązania do jezuitów, choć i ten moment odegrał rolę niepoślednią; uczniowie opuścili szkołę po prostu dlatego, że szkoła wyższa przed kasatą zamieniła się na niższą po kasacie. Nie zdziwi nas przeto wiadomość podana przez *Raporty*, że »szkoły tedy zaraz przy nas zaczęły się, ale przez dwóch tylko profesorów, bo raz, że ich więcej nie było, powtóre, że i liczba studentów nie wynosiła nad 20« [1]).

W Ostrogu ustanowiła Komisja również szkoły podwydziałowe i oddała je w ręce Bazylianów; im też oddano gmachy i zbiory naukowe po jezuitach, natomiast konwikt objęli Karmelici. Dobra pojezuickie rozdrapała — jak zresztą wszędzie—szlachta. Kościół pojezuicki w Ostrogu został zniszczony przez pożar.

Ocena działalności jezuitów w Polsce jest dotychczas kwestią sporną. W swej recenzji książki Ks. St. Bednarskiego pisze Stefan Truchim w *Ruchu Pedagogicznym* 1933/34 Nr 9 w ten sposób:

»Natomiast nie mogę żadną miarą zgodzić się na dowolność interpretacyj przez autora pewnych zjawisk. I tak. Autor raz wartościowe dzieło jakiegoś jezuity nazywa wyrazem ogólnego zapatrywania zakonu, innym razem omawiając pracę innego jezuity o charakterze i tendencjach wstecznych, mianuje indywidualnym poglądem, stąd w konsekwencji wszystko co dodatnie było wynikiem prac i zapatrywań zakonu, co ujemne poszczególnych jednostek«.

Nie zgadza się też autor wspomnianej recenzji z Ks. Bednarskim w kwestii przyczyn upadku szkół jezuickich.

W działalności jezuitów w Polsce istnieją więc strony dodatnie i ujemne. Nie tu miejsce na ich analizę i wyciąganie wniosków. Przytoczymy jednak niektóre z nich tyczące się specjalnie Wołynia. Otóż działalność jezuitów na Wołyniu może być uważana za korzystną tylko w fazie początkowej, jak zresztą w całej Polsce. Taki jest powszechny sąd historyków. Zdaniem Steckiego zawdzięcza Wołyń jezuitom przedewszystkim »zaprowadzenie szkół wyższych, których nie miał do ich przybycia«. Na ogół jednak było później szkolnictwo jezuickie na Wołyniu złe, od początku swego istnienia nie postąpiło ani o krok naprzód. To jest fakt niezaprzeczony. Poziom nauczania w tych szkołach był niski.

»Alwar i trochę łaciny to już mądrość cała, nic przeto dziwnego, że ciemne głowy jeszcze większemu pod tym wpływem tych studyów uległy obskurantyzmowi, że gmin szlachecki chłopiał umysłowo, książkę miał w poniewierce i pogardzie [1]).

Zarzuca się więc jezuitom, że i tu na Wołyniu utrzymywali młodzież w niekarności, zaprawiając ją do samowoli i bezprawia; że »zgłupili i zniedołężnili naród«, że »fanatyzm i tu wiele złego wyrządził, a niejednokrotnie zajścia z duchowieństwem ruskim i napady scholastyków jezuickich na szkołę i cerkiew bractwa łuckiego przyczyniały się niemało do jątrzenia i rozdwajania ludności« [2]). Pod płaszczykiem apostolstwa dążyli do »zupełnego panowania w prowincji«, a ten ich szkodliwy fanatyzm i te awantury z duchowieństwem ruskim wcale nie przyciągały ani nie przywiązywały ludności kresowej do Macierzy. Gdyby szkolnictwo jezuickie było tylko względnie dobre, to Komisja Ed. Nar. nie wprowadziłaby przecież tak wielki h zmian.

»Główne zbawienne skutki Komisji Edukacyjnej spłynęły oczywiście i na szkoły wołyńskie; stary Alwar wraz z tysiącem zastarzałych metod ustąpić musiał ustanowionym przez T-wo elementarne książkom szkolnym, k óre odrzucić lub innymi zamienić nigdzie nie było wolno. Zaprzestano też panegiryków, oracyj i owych nieszczęsnych dyalogów w zepsutym smaku, nad którymi uczniowie szkół jezuickich tyle czasu marnowali« [3]).

Rzecz jasna, że szlachta szkół jezuickich nie ganiła, ale odwrotnie, czuła się w nich najlepiej, bo jej najlepiej odpowiadały Gdyby było inaczej, to sama szlachta, jako warstwa panująca i najbardziej wpływowa, wymogłaby na jezuitach zmiany; z drugiej zaś strony sami jezuici dobrze orjentujący się w sytuacji ubiegliby szlachtę, skoro by tylko szlachta tego sobie życzyła;

Lepiej, niż w szkolnictwie, przedstawia się działalność jezuitów w dziedzinie gospodarczej;

---

[1]) Komisya Edukacyi Narodowej 1773—1794. Zeszyt 24. *Raporty Generalnych Wizytatorów z r. 1774*, wyd. Teodor Wierzbowski. Warszawa 1906, str. 96.

[1]) Wojnicz j. w. str. 53.

[1]) *Raporty*, str. 90.

[1]) J. Antoni, *Oświata na dawnych Kresach. Przewodnik naukowy i literacki* R. IV. Lwów 1876.

[2]) *Łuck starożytny i dzisiejszy* str. 193.

[3]) *Wołyń* Steckiego, str. 153.

tu zasługi ich są niewątpliwe. Obdarzeni olbrzymimi majątkami potrafili dobrze nimi zarządzać i ciągnąć z nich wielkie dochody I tak np. w Surażu prowadzili »znaczny handel drzewem z otaczających lasów, zaprowadzili cechy rzemieślnicze i rozmaitymi środkami stara i się o podniesienie bytu miasteczka. Stan ten kwitnący trwał przez cały prawie ciąg rządów jezuickich, a upadek Suraża i zamienienie go na wiejską osadę jednocześnie prawie z upadkiem zakonu nastąpiły. W parafii surażskiej ocalała dotąd piśmienna pamiątka po jezuitach przywilei rektora kolegium ostrogskiego na cechy rzemieślnicze w mieście Surażu«[1]) (garncarski).

Jeśli zaś o szkolnictwo chodzi, to należy oddzielnie traktować fazę początkową szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu, kiedy zasługi jezuitów są niewątpliwe. Specjalnie bowiem na Wołyniu byli jezuici w swoim czasie rozsadnikami kultury polskiej, a to bezsprzecznie zapisać im należy na ich dobro. Trzeba pamiętać o tym, że Wołyń zaczął asymilować się dopiero po unii lubelskiej, a więc z końcem XVI i na początku XVII wieku Rozpatrując więc zagadnienie szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu, spostrzegamy, że jezuici pojawili się na Wołyniu w momencie najbardziej odpowiednim. Tyle o fazie początkowej. Dalsze zaś fazy szkolnictwa jezuickiego na Wołyniu można i należy traktować tylko na tle ogólno-państwowym, rozpatrując ich działalność na Wołyniu łącznie z działalnością w całej Polsce.

[1]) *Wołyń pod względem statystycznym*, str. 74.

Zbigniew Rewski (Łuck)

Rachunki budowy pałacu i kościoła w Wiśniowcu

W bieżącym roku do Biblioteki Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk nabyto we Lwowie sporą ilość akt gospodarczych, dotyczących majątków książąt Wiśniowieckich na Wołyniu: Wiśniowca, Czajczyniec i in., głównie z I-ej połowy XIX-go w. Wśród nich znalazły się 2 zeszyty rachunków z lat 1732—1733, dotyczących budowy pałacu wiśniowieckiego oraz wystawienia 2 ołtarzy do tamtejszego kościoła oo. karmelitów.

Wprawdzie w tych ostatnich rachunkach nie wymienia się wyraźnie Wiśniowca. Że chodzi tu o Wołyń, to pod tym względem nie ma wątpliwości, wymienia się bowiem lasy szepetyńskie (wieś Szepetyn w pow. dubieńskim na pograniczu z krzemienieckim) oraz arendarzy białozoreckich (Białozórka m-ko w pow. krzemienieckim). Możnaby próbować przypisać je innym rezydencjom ks. Wiśniowieckich w tymże powiecie krzemienieckim—czy to zamkom w Czajczyńcach i Białokrynicy, lub pałacowi w Łozach pod Wiśniowcem. Z pośrednich jednak przesłanek można wywnioskować, iż chodzi tu o Wiśniowiec, główną ówczesną rezydencję Michała Serwacego ks. Wiśniowieckiego. Przemawia za tym reprezentacyjna obsługa: janczarzy, puszkarz; prowadzący rachunki jest widocznie zarazem burgrabią, kierującym robotami i otrzymującym gotówkę z należących do rezydencji dóbr. Wypłaty dla introligatora »Xiąg Pańskich«, dla złotnika lwowskiego Szmoyta »od oprawy szabli J. O. Xcia«, znaczne zakupy wina i prochu zdają się świadczyć, iż chodzi tu o Wiśniowiec. Roboty sztukatorskie »w gabinecie J. O. Xiężny«, którą była zaślubiona przed rokiem Tekla z ks. Radziwiłłów, pasują bardzo dobrze do pałacu w Wiśniowcu gdzie dotąd zachowały się z tej racji liczne herbowe orły radziwiłłowskie, m. in. w pięknej sztukateryjnej dekoracji węgarów okiennych i drzwiowych w jednym z narożnych pokoi od strony parku.

Natomiast praca snycerza (ołtarze św. Michała i św. Jana Nepomucena) odnosi się najwyraźniej do kościoła oo. karmelitów w Wiśniowcu, który posiada przede wszystkim wezwanie św. Michała Archanioła, a po drugie, jak podaje rękopis G i ż y c k i e g o (Wołyniaka) kroniczki tegoż klasztoru, były tam m. in. ołtarze św. Michała Archanioła oraz św. Jana Nepomucena[1]).

Omawiane rachunki są dalszym ciągiem z lat poprzednich jak świadczy nagłówek zeszytu rachunków za rok 1732—»Dalsza Expensa Pieniędzy Anno 1732«. Kończy ten zeszyt »Summaryusz Laterum Expensy An. 1732« na sumę zł 14820 gr 7.

Podsumowanie rozchodów na rok 1733 daje kwotę zł 8231. Są tam następujące pozycje starannie wciągane co tydzień przez przeciąg całego niemal roku:

Slusarzom Nr⁰. 2 strawne.
Maystrowi zł 4 a czeladnikowi zł 3 strawnyc — zł 7.
Puszkarzowi Strawne.
Piotrowi Puszkarzowi—zł. 4.
Ogrodniczym Czeladnikom Nr⁰. 3 strawne — zł. 9.
Garnczarskim Czeladnikom Nr⁰. 5 Strawne.
a Die 30 xbris 1731 ad 6-m Januarij 1732 Czeladnikom Garnczarskim Nr⁰ 5 do dachówki przyjętym—zł 15
(J Anczarom przy Pałacu będącym z Woli. J. O. X. Nr⁰ 6 każdemu Lenungu na tydzień po zł. 2.
11. Januarij Za Skory dla Introligatora do oprawy Xiąg Pańskich — zł. 36
Za Wino młode roznego Gustu y Gatunku, które posłałem d a J O.Xcia Jmci Garcy 10 po zł 10 — zł 100
Za Prochu armatniego funt 50 po gr 26 na Wielkanoc zł 46 gr 10.

[1]) Archiwum klasztorne w Wiśniowcu, odpis z oryginału z klasztoru oo. karmelitów w Czernej pod Krakowem.

Za Skrzypnik dla Malarza—zł 10 gr 12
Za Koła do Gar[1]) zł 16
Za smarowidło do Gar zł 2 gr 18
16 Junij za Prochu armatniego funt 210 po gr 18—zł 126
19 Junij I-tem za Proch funt 140 zl 84
21 Junij Za Szwiszgultu Xiąg 9 dla Introligatora zł 58
a d. 22 Junij ad x-brem Ejusdem Anni za Dokumentami na Kontrakcie podpisanemi, wypłaciłem Krystyanowi Seynerowi Snycerzowi, od Dwoch Ołtarzów Ś-o Michała y S-o Jana Nepomucena — zł. 1.600
3 xbris przez Ręce Jm. Xiędza Michałowskiego dałem temuż Snycerzowi Lwowskiemu od roboty J.O.Xieżny — zł. 300.
3 Julij In vim Kontraktu dopłaciłem Szmoytowi złotnikowi Lwowskiemu od oprawy Szabli J O.Xcia in vim roboty należących według Kontraktu — zł 224.
9 xbris za Snop zelaza do Ołtarzow — zł. 10
10 xbris za Dokumentem Aniołka Kupca Lwowskiego za wina garcy 2 dla J O.X. — zł. 32
23 xbris za Dokumentem temuż złotnikowi in vim teyże roboty — zł. 400
Duboiewskiemu Strawnych za rok — zł. 204

Dalsza Expensa Extraordynaryjna Ani 1732.

Za farby brane dla Sztukatora do Gabinetu J O Xieżny Jey Mci wypłaciłem aptekarce Brodzkiey — zł 6 gr. 12
Temu Sztukatorowi Piotrowi wypłaciłem za Sztukaterye w Gabinecie J.O.Xięzny Jmci Dobr. — zł 500

Expensa Pieniędzy Anno 1733 mo

Mularze y Pomocnicy.
Die 24 Martij Poczeto robić około fabrycznego Rysztowania Mularzom 2 iednemu po zł. 8 a drugiemu po zł. 6 na tydzień będzie należało.
Die 22-a Aprilis. Zaczeli generalnie Fabrykę murować Mularzow z Majstrem Nr⁰. 12 . . . Pomocnikom Nr⁰. 14 aż do . . . .
a die 3 8bris ad 9 8bris Mularzom z majstrem Nr⁰. 12
Pomocnikom Nr⁰ 14

Cieśle.

Die 20 Martij Posłałem Cieslow 4 y Maystra do Lasów Szepetyńskich dla nagotowania drzewa, którym dałem ad 23 ejusdem — zł. 26
Die 29 Aprilis Zaczęli cieśle robotę w Zamku do których jeszcze przynaiołem Czeladników 2
a die 3 novembris ad 9-m ejusdem Cieślom z May. Nr⁰. 1 — zł. 26, 20

Tracze.

Die 12 Februarii podołem Traczom resztę ex 732-o
Die 7 Martij Posłałem Traczow do Lasu dla rznięcia drzewa na tarcice, którym dałem — zł. 26.
Die 26 9bris uczyniłem Rachunek Generalny z Traczami o wyrznięcie Tarcic roznych, ktorzy wyrznęli tarcic sosnowych Sązni Nr⁰ 1000, a dębowy h Sązni Nr⁰ 600, — rachując tedy sążni 100 po zł. 20 wynosi zł. 320

Stolarze.

Die 9-a Januarij poczeli stolarze *robote zamkową* robić, ktorym dałem prointerim — zł. 8
Die 11 xbris uczyniłem Generalny Rachunek z Stolarzami o *rozne roboty Zamkowe* które w tym roku robili, za co im należało wszystkiey summy zł. 240«.

[1]) gara — taczki do wożenia ziemi i t. p. por. *Słownik języka polskiego* pod redakcją Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego, t. I Warszawa 1900 r.



Wiśniowiec — Pałac, fragment sztukaterii.
Fot. H. Hermanowicz.

Strycharze.

Die 2 Februarij Dałem Strycharzom zadatku na palenie cegły — zł. 36
Die 6 Maj Uczyniłem Generalny Rachunek z Strycharzami o Palenie Cegły, którzy wypalili Zwyczajnych Piecow po 25000 cegieł w iednym znayduiących się takich Piecow Nr⁰. 6 rachuj od każdego Pieca po zł. 125. Należało za sześć Piecow Zł. Pol. in summa 750.

Garnicy do Gar.

Die 22 Aprilis Zaczeli garnicy ziemie wozić których Postanowiłem do Gar Nr⁰. 0 Garnikow 0 którym będzie nalezało po zł. 3 na tydzień, a zas za Swięta Ruskie ma się im z tych pieniędzy odbijać«

Ludzie do odkrycia Gory.

Die 18 Martij Posłałem Ludzi Nr⁰. 6 do odkrycia Gory dla Gornikow, którym po zł. 3 na tydzień będzie należało, iednak za Swięta Ruskie ma się im z tych pieniędzy wytrącać.

Gurnicy.

Die 26 Martij Posłałem Gurnikow do łamania *kamienia na przyszłą Fabrykę,* którym dałem prointerim zł. 8.
Die 1 Julij uczyniłem Rachunek z Gurnikami o wyłamanie Kamienia do Fabryki, którzy nałamali Stusow Nr⁰. 8 rachując tedy każdy stus po zł. 8 uczyni zł. Pol. 144.

Poliszukom 5 Strawne.

a d. 4 Jannarij ad 11-m ejusdem Poliszukom Nr⁰. 5 strawne zł. 15.

Poliszukowi Stolarczykowi Strawne.

Die 4 Januarij Slusarzom Nr⁰. 2 na następujący tydzień — zł. 7.

Percepta Pieniędzy do rąk moich A-o 1733-o.

9 Januarij	od Im Pana Dąbrowki Komissarza	zł. 1500.
10 Februarii	„ „ „ „	„ 720.
10 Martij	„ „ „ „	„ 3468.
8 Julij	Od Arendarzow tuteyszych	„ 2400.
	zbozem wydano mularzom	„ 124, 24



Wiśniowiec — Cmentarz rz.-kat., Ukrzyżowanie.
Fot. Zb. Rewski.

Dla Traczow y Mularzow od Im. P. Dąbrowki	„	30
14 Aug. Od Im. Pana Dąbrowki	„	1158.
9 9bris od Arendarzow	„	1600.
18 xbris Od Arendarza Białozoreckiego	„	86.

Summa Percepty facit . . . . . zł. 12 06 ' 24

Specyfikacya Mularzow y Pomocnikow A-o 1733.

M u l a r z e.

1 Stanisław Mayster	10	7 Franciszek	8
2 Wojciech	8	8 Głowacki	7
3 Kucharski	8	9 Medyński	6
4 Szymon	8	10 Ignacy	5
5 Roman	8	11 Andrzei	4
6 Teodor	8	12 Józef	7

Summa na tydzień facit zł. 87.—

P o m o c n i c y.

1 Matyasz	3	8 Michał	3
2 Jan	3	9 Andrzei	3
3 Tomasz	3	10 Jankowski	3
4 Józef	3	11 Rudkowski	3
5 Stanisław	3	12 Łoiowski	3
6 Szymon	7	13 Mikołaj	3
7 Marcin	3	14 Nawrocki	3

Summa facit na tydzień zł. 42.—

Na podstawie tych rachunków można zestawić kalendarzyk najważniejszych robót przy pałacu.

1) „a Die 30 xbris 1731 ad 6-m Januarij 1732 Czeladnikom Garńczarskim Nr⁰. 5 do dachówki przyiętym. . .

2) 1732 r »Temuż Sztukatotowi Piotrowi wypłaciłem za sztukaterye w Gabinecie J.O.Xiężny Imci Dobr.«

3) d. 9.I. 733 »poczeli Stolarze robotę zamkową«.

4) d. 26.III. 1733 »posłałem gurnikow do łamania Kamienia na przyszłą Fabrykę«.

5) d. 22.IV. 1733 »zaczeli generalnie Fabrykę murować«.

6) d. 22.IV. 1733 »zaczeli garnicy ziemie wozić«.

7) d. 29.IV. 1733 »zaczeli cieśle robotę w zamku«.

Przytoczone tu w najistotniejszych fragmentach rachunki stanowią jednocześnie źródło do poznania początkowego okresu budowy, a ściślej przebudowy pałacu w Wiśniowcu, oraz dekorowania kościoła oo. karmelitów, a zarazem przedstawiają pewną wartość i dla historii sztuki. Są one rewelacyjne z tego względu, iż wobec znanych dziejów długoletniego rabowania pałacu z mienia kulturalnego[1]) istnienie nawet drobnych pozostałości archiwum wiśniowieckiego mogło wydawać się więcej niż nieprawdopodobne.

Analiza tego źródła doprowadza do następujących rezultatów: 1) ustalona zostaje dokładnie nieznana dotąd data rozpoczęcia robót budowlanych przy pałacu na pierwszą połowę 1733-go roku; przy tym wiadomość o równoczesnym ukończeniu robót sztukatorskich »w Gabinecie J. O. Xiężny« w zestawieniu z rachunkami z następnego roku (1733-go) za prace przygotowawcze »na przyszłą Fabrykę« (gromadzenie dużej ilości materiałów budowlanych — drzewa, kamienia, cegły, dachówki, prowadzenie robót ziemnych) zdaje się potwierdzać dotychczasową tradycję, iż ostatni z ks. Wiśniowieckich Michał Serwacy przebudował główny korpus pałacu, a całość powiększył o skrzydła i pawilony frontowe.

Obecna forma architektoniczna pałacu również potwierdza ten wniosek.: główny korpus zaakcentowany 4-ma narożnikowymi pawilonami, z ryzalitami środkowymi, zwieńczonymi tympanonami, należy u nas stylowo do pałaców z II-ej połowy XVII-go wieku. Natomiast zabudowanie wspaniałego *cour d'honneur* należy do I-ej połowy XVIII-go wieku. Nastarsze partie dekoracji wnętrza (dziś już głównie tylko sztukaterie, kafelki i kominki) nie przekraczają I-ej połowy XVIII-go wieku. Są tu również i późniejsze — z drugiej połowy XVIII-go wieku, oraz z początku XIX-go wieku.

2) Cenną dla historii sztuki jest wiadomość o wykonaniu w r. 1732 dwu ołtarzy do kościoła oo. karmelitów w Wiśniowcu przez snycerza lwowskiego Krystiana Seynera. Sądząc z otrzymania przezeń wysokiej zapłaty — 1600 zł., był to rzeźbiarz, który wykonał figury późnobarokowych ołtarzy. Niestety ołtarze te nie dochowały się w kościele oo. karmelitów wobec pożaru kościoła i zaboru na cerkiew w XIX-tym w.

Są wprawdzie w tym kościele jak i kościele parafialnym w Starym Wiśniowcu oraz na cmentarzu rzeźby drewniane i kamienne, lecz wszystkie one (za wyjątkiem 5-ciu kamiennych rzeźb, zdobiących fasadę kościeła oo. karmelitów) pochodzą dopiero z 2 giej połowy XVIII-go wieku.

---

[1]) T o m k i e w i c z Wł., *Dzieje zbiorów wiśniowieckich.* — *Rocznik Wołyński,* T. IV (1934).



POCZAJÓW.

Dawny kościół OO. Bazylianów, antepedium.

Fot. Zb. Rewski

Ówczesne znaczenie słowa »snycerz« nie ograniczało się do wyrzynania w drzewie. Przeto możnaby próbować wiązać z Seynerem wspomniane kamienne figury na fasadzie kościoła z najlepszą figurą na szczycie — św. Michała Archanioła[1]). Nic się nie da powiedzieć o nieokreślonej jego robocie »J. O. Xiężny«.

Rzeźbiarz Krystian Seyner nie jest dotąd znany w naukowej literaturze, dotyczącej rzeźby barokowej. Nie jest on również znany jednemu z głównych badaczy lwowskich tematu Z. Hornungowi[2]).

Wiadomość o nim jest o tyle ważna, iż jest ona dotychczas pierwszym i chronologicznie wczesnym dowodem występowania na Wołyniu późnobarokowych rzeźbiarzy i wogóle artystów lwowskich. Wiedziano o tym oddawna (nie opublikowane badania dra J. Dutkiewicza), a nawet stawiano tę hipotezę (komunikat dr Muszyńskiej-Krasnowolskiej z ub. r. w Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności), łączącą ze Lwowem późnobarokowe rzeźby w kościołach: Beresteczka, Dubna, Krzemieńca i in. Możnaby wymienić ich znacznie więcej, jak rzeźby w kaplicy w Nowomalinie, pochodzące skądinąd, rzeźby w kościele w Horochowie z dawnego kościoła oo. franciszkanów w Drużkopolu, cenny artystycznie ołtarz wielki w kościele parafialnym we Włodzimierzu, pochodzący z tamtejszego kościoła oo. dominikanów i t. p. Oddawna znany był współudział architektów lwowskich przy budowie monumentalnego kościoła oo. bazylianów w Poczajowie, lecz wiadomości te odnosiły się do czasów nieco późniejszych oraz nie były skonkretyzowane[1]).

Że dawny Wołyń miał wielki rozmach i kulturę artystyczną w doborze środków i form artystycznych, to mogą potwierdzić 2 z wielu wybrane przykłady: mianowicie w tymże Wiśniowcu wznosi się na cmentarzu katolickim najmonumentalnieszy obecnie na Wołyniu zabytek rzeźby późnobarokowej. Jest to wielkich rozmiarów Ukrzyżowanie, wykute z kamienia, dla uczczenia pamięci Żebrowskich w r. 1786. Zwraca uwagę silny wyraz ekspresji tej rzeźby[2]).

Wśród zabytków plastyki reliefowej XVIII-ga w. niewątpliwie najwybitniejszym jest dawne antepedium wielkiego ołtarza kościoła oo. bazylianów w Poczajowie.

Płaskorzeźba ta w metalu (srebrze i złocie) ze względu na swój poziom artystyczny i techniczny nie ustępuje, jeżeli nie przewyższa tego rodzaju reliefów z terenu lwowskiego, wiązanych z rzeźbiarzem lwowskim Pinzlem[3]). Rzeźba późnobarokowa na Wołyniu stanowi tutaj dla historji sztuki i kultury polskiej jeden z ciekawszych problematów do rozwiązania. Badacze lwowscy mieliby pod tym względem największe historycznie prawa i obowiązki.

Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Redakcja »Rocznika Wołyńskiego« oraz powstający w Krzemieńcu Wołyński Instytut Naukowy okazałyby niewątpliwie pomoc przy wydawaniu tego rodzaju publikacji.

---

[1]) Por. St. Lorentz, *O architekcie Janie Zaorze. Dawna sztuka.* Lwów, 1938, zeszyt I, odnośnik 4 na str. 57: «26.V. 674 Snycerzowi Nowotnemu, z którym się zmówiła robota, to jest dwa posągi z gliny na facjatę«.

[2]) Zawdzięczam tę wiadomość uprzejmej odpowiedzi listownej dra Z. Hornunga.

[1]) Chojnacki A. *Poczajewskaja Uspienskaja Ławra.* Poczajów, 1897, str. 102. Współpracowali tam lwowscy architekci: Kulczycki i Polejowski. *Arkady.* Nr 31/937.

[2]) Sam łuk jest późniejszą przeróbką i naśladownictwem bram klasztoru i pałacu w Wiśniowcu.

[3]) Przechowywane obecnie w małym muzeum klasztornym, mieszczącym się w dolnych kondygnacjach głównej cerkwi. Por. Hornungowa J., *Lwowska plastyka reliefowa XVIII w.* Arkady, 3/1937.

Ruch naukowy na Wołyniu

Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk opublikowało w b. r. sprawozdanie z działalności za l. 1935—1937, gdzie jest wyczerpująco przedstawiony dorobek z pierwszego trzechlecia jego istnienia. Prace T-wa w r. 1938 szły w tych samych kierunkach, zorganizowane w 3 Komisjach: e onomicznej, przyrodniczej i humanistycznej.

Komisja humanistyczna rozwinęła bardziej ożywioną niż poprzedn o działalność, odbywając stałe miesięczne posiedzenia, w których, prócz miejscowych prelegentów, wzięli udział pp.: prof. L. Kozłowski (Lwów, prof. M. Limanowski (Wilno), dr. T. Reyman (Kraków), prof. T. Sulimirski (Kraków) i p. T. Turkowski (Wilno). Kontynowane przez T-wo systematyczne badania archeologiczne prowadzone w b. r. przez mgr J. Fitzkego, J. Hoffmana, dr. T. Reymana i prof. T. Sulimirskiego objęły głównie środkowy Wołyń, obszary graniczące z wołyńskim Polesiem. Wyniki ich, częstokroć rewelacyjne zwł. prac prof. Sulimirskiego. będą publikowane indywidualnie przez poszczególnych badaczy. Prace archiwalne ograniczyły się przede wszystkim do ostatecznego uporządkowania działu rękopisów Biblioteki T-wa (dr J. Nieć, mgr A. Dublański); inwentarz ich zostanie opublikowany w r. 1939. Badania etnograficzne i etnologiczne prowadzili dr Al. Jaworczak i mgr H. Muszyński.

Nakładem T-wa ukazały się pamiętniki orientalisty, Ignacego Radlińskiego p. t. *Mój żywot*, z przedmową Ludwika Krzywickiego. W przygotowaniu jest K Pułaskiego *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*, która obejmie reedycję t. I-go i druk dwóch następnych z rękopisu. Przyniesie ona monografie 144 rodzin kresowych. Redakcja całości spoczywa w ręku dra Z. Wdowiszewskiego. Kronika rozpocznie się ukazywać zeszytami od pocz. 1939 r. W grudniu 1938 r. ukaże się nakładem T-wa *Księga pamiątkowa ku czci J. I. Kraszewskiego* pod red. prof. I. Chrzanowskiego, która obejmie przeszło 20 artykułów m in. J. Niecia, Kraszewski—badacz przeszłości Wołynia; S. Noska, Kraszewski jako archeolog; Zb. Rewskiego, Kraszewski jako inwentaryzator zabytków Wołynia; St. Hertla, Powstanie styczniowe w powieściach Kraszewskiego; W. Wosia, Kraszewski a Orzeszkowa. Z innych wydawnictw T-wa są w przygotowaniu: *Najstarsza księga miejska* m. Równego, Inwentarz rękopisów Biblioteki T-wa i publikacja periodycznego Biuletynu, informującego o całokształcie bieżących prac naukowych na terenie Wołynia.

Biblioteka T-wa wzrosła ostatnio do 22452 dzieł w 29111 tomach. Dział rękopisów zwiększył się o archiwum klasztoru Dominikanów w Kozinie, pow. dubieński (XVIII w.), ciekawą kroniczkę klasztoru Trynitarzy w Teofilpolu, kilkanaście unickich ksiąg metrykalnych i wreszcie fragmenty archiwum gospodarczego dóbr wiśniowieck ch (XVII — XIX w.) w sumie 53 fascykułów. Wśród nabytków Muzeum wymienić należy: okazy archeologiczne, skarby monet i ikonografię cerkiewną.

Wołyński Instytut Naukowy przy Liceum Krzemienieckim powołany do życia 6.VI.1938 r. jest narazie w stadium organizacji. Zadaniem jego ma być w pierwszym rzędzie koordynacja prowadzonych już prac naukowych na terenie Wołynia i inicjowanie badań zespołowych, jako wymagających stałych, większych funduszów. Instytut ma uruchomić centrum dokumentacji i bibliograficzne dla Wołynia. W związku z tym projektowane jest w najbliższej przyszłości rozpoczęcie wydawnictwa bibliografii wołyńskiej Jakuba Hoffmana. Z innych zamierzeń należy zanotować: zorganizowanie współpracy nad Atlasem Historycznym, publikację Wykazu stanu służby pułku jazdy wołyńskiej 1863 4 (wyd. J. Hoffman) i M. Danilewiczowej, Dzieje Biblioteki Liceum Krzem enieckiego.

Rocznik Wołyński pod red. J. Hoffmana, wydawany staraniem Okręgu Wołyńskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego, dzięki uzyskaniu trwałej podstawy finansowej ukazuje się już regularnie. Ostatni tom VI—VII zawiera przeważnie artykuły i rozprawy treści historycznej. W *Roczniku* daje się zaobserwować stała ewolucja w kierunku nauk humanistycznych, co wpływa b. korzystnie na jego spoistość treściową. Drugim znamiennym objawem jest coraz większy udział autorów miejscowych, świadczący o wzrastającej aktywności naukowej Wołynia. Obok *„Rocznika”*, jedynego dotychczas wołyńskiego periodyku naukowego, szereg dr bniejszych artykułów historycznych, o charakt rze wyłącznie regionalnym, publikuje *Ziemia Wołyńska*, miesięcznik ukazujący się od stycznia 1938 r. jako organ Okręgu Wołyńskiego Polskiego T-wa Krajoznawczego Nadto pewne przyczynki historyczne ukazują się w mies ęczniku *Cerkwa* i *Narid* (wyd. Konsystorz prawosławny w Krzemieńcu), w czasopismach: *Ziemia Kowelska* (ostatno przestała wychodzić), *Życie Krzemienieckie*, w tygodniku *Wołyń*, rejestrującym głównie bieżące życie naukowe.

Sprawa muzeów regionalnych, tak aktualna na Wołyniu, jako ośrodek lokalnych prac badawczych weszła w b. r. na nową, racjonalną drogę Przystąpiono już do reorganizacji muzeów w Dubnie, Krzemieńcu i Ostrogu, a co najważniejsze już w niedalekiej przyszłości powstanie w Łucku Muzeum Diecezjalne rz.-kat., którego potrzeba jest wprost paląca. Wołyńskie T-wo Przyj. Nauk spełnia wobec Związku Muzeów w Polsce funkcję opiniodawczą w sprawie

całokształtu zagadnień muzealnych Wołynia. W r. 1939 odbędzie się z inicjatywy tegoż T-wa w Łucku doroczny zjazd Związku, który niewątpliwie będzie b. ważnym czynnikiem w organizacji muzeów wołyńskich.

Julian Nieć

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

„Warszawa" Przewodnik Krajoznawczy pod redakcją R. Danysz-Fleszarowej i J. Kołodziejczyka, Warszawa 1938, Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Str. VIII + 282, z 4 planikami orientacyjnymi i planem Wielkiej Warszawy 1:30000.

Regionalny charakter naszego pisma nie może stać w danym wypadku na przeszkodzie do zwrócenia uwagi czytelnika na nowy przewodnik turystyczny po Warszawie. Tchnienie życia stolicy odczuwamy silnie i na Wołyniu; wiążą nas z nią, lub wielu wiązały do niedawna, liczne i nieraz serdeczne węzły.

Warszawa jako stolica 35-milionowego Państwa zmienia szybko swe oblicze. Powstają nowe dzielnice, dawne odzyskują swój świetny wygląd. Stąd też każdy b. warszawianin, czy świeży przybysz, turysta odczuwa potrzebę rzetelnego, wartościowego przewodnika, informatora.

Ale jest jeszcze i inny wzgląd do zajęcia się nowym przewodnikiem. Wśród współautorów znajdujemy pracującego obecnie na Wołyniu historyka sztuki p. mgra Zbigniewa Rewskiego, jako widome potwierdzenie naszej uwagi o ścisłym powiązaniu stolicy z prowincją.

Opracowanie przewodnika po Warszawie nie jest zadaniem łatwym. Stolica Polski nie składa się z samych tylko czcigodnych zabytków i biur, ale to uniwersalna metropolia wielkiego kraju. Centrum i ognisko nauki, sztuki, kultury, a jednocześnie siedziba najwyższych władz, ośrodek wielkiego przemysłu i handlu z żywą i ekspansywną ludnością, dyskontującą znakomicie swoje uprzywilejowane geograficznie stanowisko. Warszawę tworzyły przy tym wieki. One żłobiły koleiny różnym dziedzinom życia stolicy. Nigdy też o tym nie można zapominać, patrząc z bliska czy zdaleka na dzisiejsze miasto. Piętrzące się stąd trudności zostały szczęśliwie rozwiązane przez autorów Przewodnika. Jest to w pewnej mierze i wynik faktu powierzenia opracowania poszczególnych zagadnień, czy partii wydawnictwa specjalistom. Straciła na tym nieco jednolitość, ale całość zyskała na rzetelności i jakości.

W części ogólnej wybija się rys dziejów miasta w ujęciu dr. Kazimierza Konarskiego. Autor z talentem połączył wymagania ścisłości naukowej ze świetną formą popularyzatora. Historię Warszawy w takim ujęciu przeczyta każdy z niesłabnącym zainteresowaniem, a o to przecież chodzi.

Luką w części ogólnej przewodnika stanowi brak syntetycznego omówienia dziejów artystycznych miasta i jego zabytków, oraz kilku choćby słów o herbie Warszawy. Życzyć należy, aby była ona wypełniona w następnym wydaniu.

Część szczegółowa odznacza się sumiennością opracowania i bogactwem szczegółów przy omawianiu poszczególnych zabytków. Zwięzłość omówień nie nuży czytelnika dzięki zaletom konstrukcji, wyraźnie zarysowanemu podziałowi na: opis, dzieje, ważniejsze wypadki historyczne związane z danym obiektem. Zastosowanie kilku rodzajów czcionek sprawia, że oko bez znużenia ślizga się po kartkach przewodnika, odnajdując z łatwością rzeczy najistotniejsze.

Tutaj zwracamy uwagę na małą nieścisłość na str. 237 w opisie gmachów Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Al. Ujazdowskich. Instytucja ta nie mogła się tam mieścić od czasu odzyskania niepodległości, jak podaje przewodnik, ponieważ powstała w kilka lat później. Wspomnieć natomiast należy, że do przewrotu majowego mieściła się w tych gmachach szkoła Podchorążych Piechoty.

Podobnie przy opisie Belwederu (str. 236) i rynku starego miasta (str. 27) należałoby wspomnieć o dorocznym zwyczaju zaciągania warty w dn. 29 listopada i przemarszu podchorążych w historycznych mundurach. Jest to jedyna w Polsce forma tego obchodu, a przy tym tak związana z najpiękniejszą tradycją Warszawy.

W wykazie ważniejszych przewodników uzupełniających, a dotyczących okolic Warszawy, należałoby dokonać rewizji, i podać wydawnictwa najnowsze. Tak więc, jeżeli chodzi o Łowicz, praca Oczykowskiego jest wyczerpana i dla celów turystycznych nie nadaje się, natomiast Przewodnik Al. Bluhna-Kwiatkowskiego ukazał się w nowym, ilustrowanym wydaniu.

Uwagi te w niczym oczywiście nie umniejszają wartości przewodnika; wydawnictwo Oddz. Warsz. P. T. K. może służyć za wzór innym.

Część informacyjną należałoby jeszcze rozbudować. Oprócz podróżujących w celach wyłącznie turystycznych z przewodnika korzystać będzie wielu, którzy dla poznania stolicy wykorzystać będą chcieli swój przyjazd związany z załatwieniem najrozmaitszych spraw. Trudno wymagać, aby nabyli w takim wypadku i przewodnik turystyczny i specjalny informator. Obe-

cne wydanie ma nawet niejakie braki w tej dziedzinie ; w spisie urzędów nie podano np. adresu żadnego z sądów, ani władz samorządu gospodarczego.

Rola przemysłowa i handlowa Warszawy, powiedzmy szczerze, w niektórych dzielnicach jest niezupełnie doceniana. Z przewodnika dowiadujemy się (str. 37), że ogólny charakter miasta jest przemysłowo-handlowy, czy nie warto byłoby w najbliższym wydaniu wskazać adresy, podać krótką charakterystykę niektórych zakładów i warunki zwiedzania.

Pożądane byłoby podanie planów pobytu 1, 2, 3-dniowego i spisu obiektów, które przedewszystkim zobaczyć warto.

Są to drobiazgi, ale dla przybysza zmuszonego do krótkiego pobytu w stolicy nie bez znaczenia.

Tadeusz Gumiński.

Rocznik Ziem Wschodnich na r. 1939 pod redakcją Edwarda Rühlego. Wydawnictwa rok V. Warszawa, Zarząd Główny Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Str. 255 z mapą adm.-komunik. Ziem Wschodnich. Cena 1 zł.

W powodzi problemów, jakie przed Odrodzoną Polską stanęły, zagadnienie Ziem Wschodnich ustępuje ciągle jeszcze innym. Do niedawna Gdynia, a obecnie C. O. P. absorbują wysiłek rządu i uwagę społeczeństwa. Na wielką politykę na Ziemiach Wschodnich dotychczas oficjalnie nie zdobyliśmy się. Są już wprawdzie pierwsze jaskółki, ale nie stanowią one jeszcze wiosny.

Poniechanym z konieczności terenem musiało zająć się samo społeczeństwo. Wyrazem zorganizowanej woli w tej dziedzinie stało się stworzone przed pięciu laty Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich. Po okresie prac wstępnych, wypełnionych tworzeniem form organizacyjnych, skrystalizowało dziś ono już swój program działania i obecnie planowo pracuje na rzecz ściśle sprecyzowanych celów. Są nimi: podniesienie gospodarcze i kulturalne Ziem Wschodnich, uruchomienie moralnych, kulturalnych i organizacyjnych wartości społeczeństwa polskiego oraz wzmożenie jego siły przez dopływ zdrowych gospodarczo elementów społecznych, wreszcie koordynacja wysiłków społecznych w dzielnicach centralnych i zachodnich dla uznania i realizowania potrzeb Ziem Wschodnich.

Ten przydługi nieco wstęp celowo dajemy, ponieważ znajomość celów, metod działania T. R. Z. W. niedostatecznie jeszcze jest znana ogółowi polskiemu na Wołyniu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że T. R. Z. W., podejmując pionierską działalność w społeczeństwie, poważny wysiłek poświęcić musiało propagandzie. Oprócz stałej obsługi prasy, radia, ma w swoim dorobku 36 pozycyj wydawniczych, a wśród nich pięć tomów Rocznika Ziem Wschodnich. Świeżo właśnie ukazał się ostatni na rok 1939.

Kto interesował się tym wydawnictwem od początku, ze szczerą radością stwierdza stałe podnoszenie się jego poziomu. Jakaż ogromna różnica dzieli np. tom I czy II od tomu V. Pierwsze dwa nosiły nawet skromny tytuł »Kalendarza«, nie posiadały określonego oblicza, poziom prac nader różny, a przy tym zdaje się pisanych dla dość nie określonego koła czytelników. Tom najnowszy, przedstawia całość zwartą i przynosi głównie artykuły poświęcone zagadnieniom demograficznym i gospodarczym.

W porównaniu z poprzednimi tomami nazwać go jeszcze można »wołyńskim«, porusza bowiem wyjątkowo dużo tematów naszego terenu dotyczących.

Na czoło tych artykułów wysuwa się źródłowa praca Alfonsa Krysińskiego p. t. *Ludność polska na Wołyniu* z następującymi podtytułami: 1) liczba ludności polskiej, 2) rozmieszczenie, 3) stosunki wyznaniowe, 4) struktura zawodowa, 5) zmiany liczbowe w okresie 1897—1931 r., 6) składniki przyrostu rzeczywistego (przyrost naturalny, imigracja, konwersja).

Zofia Cichocka-Petrażycka pisze o koloniach niemieckich i czeskich na Wołyniu. Artykuł m. inn. ilustrowany jest mapką rozsiedlenia kolonistów. Autorka omawia historię kolonizacji czeskiej i niemieckiej na Wołyniu, podaje statystykę, charakteryzuje położenie gospodarcze kolonistów, strukturę wyznaniową, podatność na wpływy polskie i kończy swe rozważania stwierdzeniem, że są to mniejszości lojalne wobec Państwa Polskiego.

We właściwej mierze dotyczy także Wołynia praca Remigiusza Bierzanka o ludności żydowskiej na Ziemiach Wschodnich. Zagadnienia gospodarcze znalazły odbicie w dwóch artykułach. Rolę Wołynia w gospodarce rolnej Polski omawia Ignacy Dziadosz, dyr. Izby Rolniczej w Łucku. Teraźniejszość i przyszłość gospodarczą Wołynia rozważa inż. Stanisław Boryssowicz, dyr. Funduszu Pracy. Jest to referat wygłoszony przez autora w Instytucie Gospodarczym Ziem Wschodnich przy Tow. Rozw. Z. W. Inż. Boryssowicz udeklaruje się jako zwolennik industrializacji. Tezy swoje popiera nader ważkimi argumentami, dającymi wiele materiału do dyskusji.

Kończąc ten pobieżny przegląd treści t. V. *Rocznika* należy dodać, że przynosi on cały szereg pięknych ilustracyj na tematy wołyńskie. Jest ich ogółem 28. Szkoda tylko, że nie skontrolowano należycie objaśnień. Tak np.: na str. 41 podano „dworek pod Krzemieńcem", gdy jest to dworek w Krzemieńcu; na str. 47 mylnie zatytułowano „zamek" w Międzyrzeczu, zamiast klasztor pofranciszkański; na str. 105 winno być strome brzegi Stubła, a nie Klewania, gdyż takiej rzeki na Wołyniu nie ma.

W następnym tomie z kolei należałoby oprócz artykułów podać również wykaz ilustracyj. Przydałby się indeks osób i miej-

scowości. Materiał w Roczniku przeznaczony jest do szerokiego wykorzystania, trzeba więc je ułatwić.

Tadeusz Gumiński.

Ziemia Nr 11. Zeszyt listopadowy organu P. T. K. poświęcony został w całości Warszawie. Jest to trzeci tego radzaju zeszyt w ciągu 28 lat istnienia wydawnictwa. Obecny ukazał się w momencie nader odpowiednim. Pod rządami prezydenta St. Starzyńskiego stolica szybko zmienia swe oblicze. Zabytkowe gmachy i dzielnice odzyskują swój dawny wygląd, rosną nowe place i ulice, znikają zaniedbania niewoli, otwierają się nawe perspektywy.

Dziejo miasta poświęcone są trzy artykuły młodych historyków. Pierwszy z nich omawia m. inn. odsłonięte na Starym Mieście dawne obwarowania, trzeci przywrócony do dawnej świetności arsenał. Wszystkie artykuły są bogato ilustrowane.

O Warszawie— dzisiejszej pisze Kaz. Wagner, jutra — omawia Ant. Wieczorkiewicz. W dziale piśmiennictwa Stanisław Herbst dokonuje przeglądu najnowszych prac dotyczących stolicy.

Numer zamykają jak zwykle bibliografia krajoznawstwa polskiego i kronika.

Zbigniew Rewski. *Województwo Wołyńskie. Biuletyn historii sztuki i kultury.* Warszawa, czerwiec 1938. R. VI. Nr 2.

W Kronice kwartalnika pod przytoczonym tytułem, wydawanego przez Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej na str. 224—227, autor, jako stały korespondent pisma z Łucka, relacjonuje prace koserwatorskie na terenie Wołynia w r. ub. i bieżącym.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż we wspomnianym okresie wydano 30 orzeczeń administracyjnych uznania za zabytek, w tym 25 drewnianych i 5 murowanych cerkwi, 7 obiektów przyrodniczych, 6 obiektów świeckiej architektury murowanej, 3 kościoły murowane, rozplanowania części 3 miast, łącznie z zabudową, (Korzec, Międzyrzec Korecki i Tuczyn), grodzisk-zamczysk 2, obrazów 6, 1 ikonostas, 1 księga cerkiewna z 2 drzeworytami ludowymi z XVII w. Inwentarz zabytków Wołynia szybko rośnie; w chwili pisania artykułu zawierał 405 pozycji, wzrastając w ciągu ostatnich lat niemal dwukrotnie.

Autor wymienia 21 miejscowości, w których były przeprowadzone poważniejsze roboty konserwatorskie. Jest rzeczą znamienną przy tym, że większość prac przeprowadzono głównie dzięki ofiarności społeczeństwa przy nieznacznych subwencjach państwowych.

Czynione były m. in. również starania około restauracji kościelnych dekoracji malarskich, która na terenie diecezji łuckiej odznaczaj się wysoką wartością artystyczną.

O trudnościach, jakie napotyka praca konserwatora i jak doniosłe ma ona znaczenie dla kultury narodowej m. inn., może świadczyć fakt przeprowadzenia nie gdzie indziej, a w samym Łucku pod okiem władz restauracyj kopuły, latarni i krzyża cerkwi pobazyliańskiej w sposób niepozbawiony tendencji zatarcia stylu architektury kościelnej na rzecz architektury cerkwi kijowskich z XVIII w. Zrozumienie wartości zabytków dla polskiej racji stanu na Kresach powoli jeszcze toruje sobie drogę. Świadczą o tym niszczejące dalej bez opieki obiekty: zamek w Oleksińcu, pałace w Równem, Młynowie, Kustyniu, baszty miejskie i zamek w Ostrogu, no i nie schodzący ze szpalt prasy zamek w Łucku.

T. G.

Komunikat

Towarzystwo Polonistów R. P. oddział w Łucku w porozumieniu z Wołyńskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk przystępuje do wydania antologii współczesnej twórczości literackiej Wołynia.

W związku z tym uprasza się wszystkich zainteresowanych tą sprawą o nadsyłanie odpowiednich materiałów.

Literaci wołyńscy proszeni są o nadesłanie:

1) krótkiego życiorysu, jeśli możliwe z fotografią,

2) swoich utworów już publikowanych,

3) zestawienia wydanych dotychczas prac i ewentualnych recenzji o nich.

Wszystkie powyższe materiały uprasza się nadsyłać najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1939 na adres: Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Łuck Sienkiewicza 31.

Od Redakcji

Autorzy, którzy pragną omówienia swych utworów na łamach „Ziemi Wołyńskiej", są proszeni o nadsyłanie swych prac do Redakcji po jednym egzemplarzu.

Czasopisma wymienne i nadesłane.

1) Wiadomości turystyczne — dwutygodnik
2) Małopolski Informator komunikacyjno-turystyczny — dwutygodnik
3) Janowa Dolina. Głos robotnika — tygodnik
4) Turyzm polski — miesięcznik
5) Skiba — co 10 dni
6) Wiadomości urzędowe Zarządu Miejskiego w Równem — miesięcznik
7) Ziemia — miesięcznik
8) Nasza Bat'kiwszczyna — miesięcznik
9) Die Mennonitische Rundschau.

Konserwacja zabytków na Wołyniu. Ochrona zabytków w woj. wołyńskim ma znaczenie szczególne. Za należytym postawieniem tej sprawy przemawiają nie tylko względy kulturalne, ale i wymagania polskiej racji stanu.

Obecnie zabytki przeszłości wskutek uszkodzeń wojennych, braku należytego zrozumienia ich wartości oraz niszczącego działania czasu ulegają stopniowo zanikowi.

Kwota 9000 zł. przewidziana na ten cel ze Skarbu Pańswa na r. 1939/40 nie może być uznana za wystarczającą ze względu na większe potrzeby.

W tych warunkach powitać należy z uznaniem i radością zarządzenie p. Wojewody Wołyńskiego, wydane do władz samorządu terytorialnego, które poleca przeznaczyć pewne fundusze na konserwację zabytków. Do zarządzenia tego został dołączony spis obiektów zabytkowych z podaniem orientacyjnej kwoty potrzebnej na roboty konserwacyjne w nadchodzącym roku budżetowym.

Projektowanie robót konserwacyjnych i ich wykonywanie ma być przeprowadzane w ścisłym porozumieniu z konserwatorem wojewódzkim.

Posiedzenie Zarządu Okręgu. W dniu 8 listopada r. b. w lokalu Wydz. Kom. Bud. Urzędu Wojew. w Łucku odbyło się pod przewodnictwem p. inż. Gordziałkowskiego posiedzenie Zarządu Okr. Woł. P. T. K., w którym wzięli udział p. p. Maciejewski dr J. Nieć, inż. W. Wolański, inż. Maniecki, J. Romanowski i mgr Gumiński.

Po wysłuchaniu sprawozdania z dotychczasowej działalności Prezydium Zarządu i Administracji «Ziemi Wołyńskiej» omówiono szereg spraw bieżących. M. in. zlecono Prezydium kupno dalszych terenów nad Świtiazią i opracowanie planu budowy schroniska. Przyjęto do wiadomości ustąpienie ze stanowiska Kierownika Administracji «Ziemi» p. inż. Manieckiego, powierzając pełnione dotychczas przez niego obowiązki p. Marii Niczkównie.

Propaganda turystyczna. Zarząd Okręgu uchwalił wydać własnym nakładem karty nasłuchowe dla łuckiej stacji radiowej krótkofalowej. Karty te będą ozdobione widoczkiem jednego z zabytków Łucka.

Oddział w Krzemieńcu. W grudniu r. b. wznowił swą działalność Oddział Krzemieniecki.

Oddział w Ostrogu. Ciągnąca się od dłuższego czasu sprawa przekazania przez Zarząd Miejski w Ostrogu Muzeum X. X. Ostrogskich Pol. T-wu Krajoznawczemu została definitywnie zakończona w dn. 9 b.m. Przejęcia dokonał Zarząd miejscowego Oddziału.

Odbudowa zamku w Łucku. Zarząd Oddz. Łuckiego powołał Komisję Odbudowy Zamku, która odbyła pierwsze posiedzenie w dn. 20 grudnia r. b. Obradom przewodniczył p. W. Maciejewski. Stan i potrzeby najbliższe w zakresie konserwacji i odbudowy zamku omówił p. mgr. Zb. Rewski, Konserwator U. Woj. Woł. Program pracy, budżet i regulamin Komisji referował p. mgr. Tadeusz Gumiński. Z ramienia Zarządu Miejskiego w Łucku w obradach uczestniczył p. wiceprezydent Hubert Stempowski. Nad to w skład Komisji wchodzą pp. inż. Wł. Stachoń, St. Sołtysik i mgr. Kaz. Markowski.

Program pracy Komisji na r. 1939 przewiduje przedewszystkim sporządzenie projektu odbudowy. Sprawą tą zainteresowano już inż. Zachwatowicza, jednego z najlepszych specjalistów w tej dziedzinie, z Zakładu Architektury Polskiej Politechntki Warszawskiej. Zgodnie z jego wskazówkami jeszcze w miesiącach zimowych będą przeprowadzane badania wstępne fundamentów baszty wjazdowej, która jest najbardziej zagrożona.

Rozpoczęcie robót konserwacyjnych nastąpi w marcu. Niezależnie od tego niezwłocznie będzie wszczęta akcja około gromadzenia funduszów i materiałów na odbudowę, jak też zainteresowania losami zabytku możliwie najszerszych sfer społeczeństwa.

Dyskusja nad programem pracy i budżetu ujawniła istnienie dużych stosunkowo możliwości finansowych a to wobec przychylnego stanowiska władz państwowych i samorządowych. M. in. na dobrej drodze znajduje się także sprawa opuszczenia zabudowań zamkowych przez Straż Pożarną. Zarząd Miejski uzyskał już bowiem pożyczkę na budowę remizy.

Zapoczątkowana w r. b. praca nad urządzeniem turystystycznym zamku ma być doprowadzona do końca w najbliższych miesiącach.

Ponieważ zamierzone prace prowadzone będą pod egidą P. Tow. Krajoznawczego wyłoniła się kwestia stosunku prawnego do obecnego właściciela, t. j. Zarządu Miejskiego m. Łucka. Przed ostatecznym załatwieniem tej kwestii postanowiono zebrać pewien materiał porównawczy z innych miejscowości, gdzie analogiczne sprawy się wyłoniły.

Według projektu regulaminu Komisji posiadać ona będzie odrębne fundusze, które użyte być mogą tylko na jej cele. Sprawozdania finansowe mogą być publikowane w miejscowej prasie.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: **dr Julian Nieć**, członkowie: **mgr Jan Fitzke — mgr Tadeusz Gumiński mgr Stanisław Hertel — dr Aleksander Jaworczak — inż Bolesław Maniecki — mgr Zbigniew Rewski.**

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 — 35 zł, 1/4 — 20 zł, 1/8 12 zł.

Prenumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.
Należność za pojedyńcze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: **Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.**

Wydawca: **Okręg Wołyński P. T. K.** Redaktor odpowiedzialny: **dr Julian Nieć.**

Drukarnia Państwowa w Łucku. (2288).